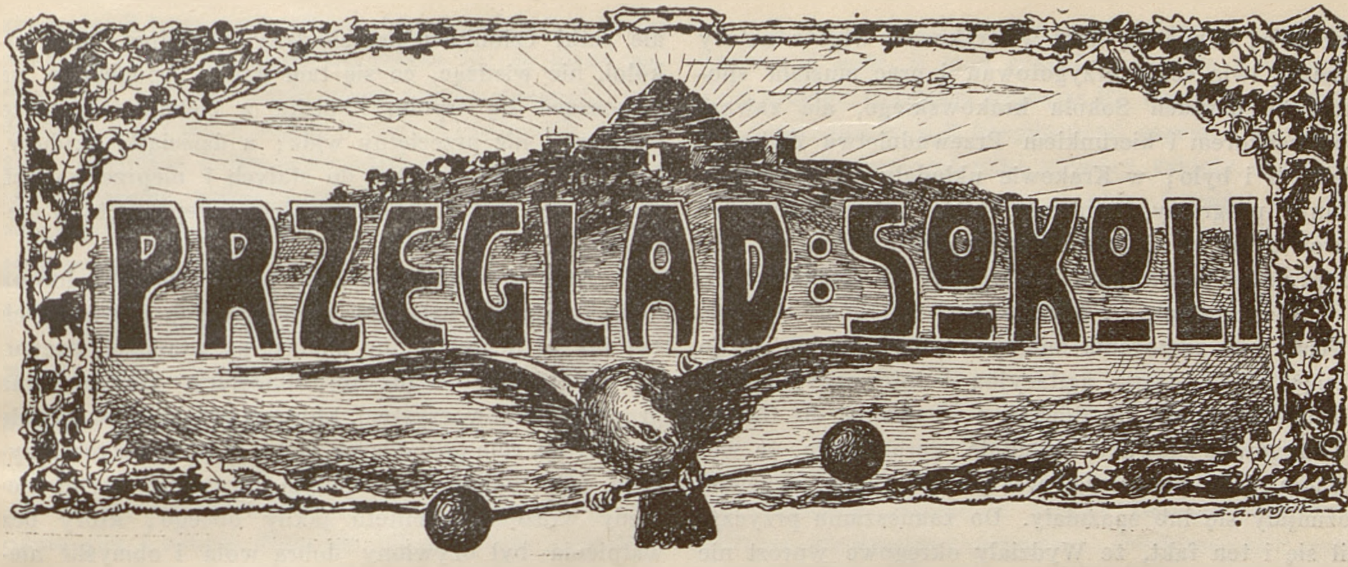
Nr. 17—20. KRAKÓW, wrzesień-październik. Rocznik II.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

PO ZLOCIE.

Napisał **St. Szaynowski**.

(Ciąg dalszy).

Więc radzili sobie, bo musieli; ale, jeżeli był porządek, zgodność i zadowolenie, to wypływały one z zachowania się przybyłych gości, przejętych uroczystą chwilą, — a jeżeli był nastrój, to mniej my krakowianie mieli go już gotowym w sobie, a dopiero oni, te tysiączne tłumy gości, wnosili go do nas. Więc też i wywozili potem wrażenie podniosłych chwil — z Krakowa, z jego nazwy i przeszłości, z wskrzeszonej pamięci Grunwaldu — ale nie od nas, włodarzy tego grodu. W ostatnich momentach, zapewne, garstka ludzi, widząc, do jakich rozmiarów obchód urasta, bez zaprzeczenia czyniła, co mogła, ożywił się w miarę i ogół krakowski, ale to był objaw energii i zapału podnieconego, nie zaś dowód uczucia, dla którego serca otwierają się i gotują naprzód. Jeśli idzie o oficyalne zainteresowanie się, to chyba tylko było ono w wielkiej finansowej ofiarności Rady miejskiej na cele obchodu, Zlotu, w różnej pomocy i ułatwieniach. Zresztą trudno udowadniać i formułować, niewiadomo co, czy pretensyę, czy żal. Jedno jeszcze dodałbym: oto spotykane wszędzie tłumaczenie „nie spodziewaliśmy się, że obchód będzie taki wielki“. I odnośnie do tego nie wiem, czy cieszyć się, że wydobyliśmy z siebie tak wysoką strunę, zdolną do napięcia uczuć a tak wspaniałą, jakiej sami nie przypuszczaliśmy; czy smucić tem właśnie, że w naszej galicyjskiej wegetacyi zatraciliśmy w sobie, a przynajmniej grubo przytępili odczucie tętna duszy narodu, jego dalekich odgłosów, myśli i pragnień.

Usprawiedliwienie powyższe nie może już żadną miarą służyć dla nas Sokołów, o ile idzie o ściśle nasz występ, o nasze czynności i urządzenia. Organizacya, mająca 17 lat łączności i jednolitości w Związku, mająca za sobą 4 zloty ogólne, kilkadziesiąt zlotów okręgowych, tyle wielkich zjazdów w kraju i wycieczek innych, rządząca się licznymi regulaminami, posiadająca na zawołanie dziesiątki Gniazd i setki członków — a wymieniam tylko taką ilość, o jakiej przypuszczam, że znalazłaby się do roboty, posłusznie i bez zastrzeżeń — tylko trzeba umieć ich zawołać. Aparat, o którym społeczeństwo nasze sądzi i spodziewa się, że powinien działać bez zarzutu, bo ścisłość i karność w przyjętych obowiązkach to jedno z naszych zadań i równocześnie haseł, — okazał niestety tyle luk, błędów, niedokładności, przewidzeń, zamięszania, że doprawdy, gdyby nie ta nazwa „Zlot Grunwaldzki“, gdyby nie potężne i przygłuszające wszystko, tło ogólnego święta narodowego, do którego i Sokolstwo tak pocz estnie, może najgłówniej przyczyniło się — mielibyśmy sobie dużo do powiedzenia.

Pod owem wspaniałem wrażeniem przychodzi trudno wypowiedzieć się nawet urzędowym sprawozdawcom w „Przewodniku“. Jednak gdy wglądniemy w siebie zimno, czy wolno nam zasłaniać oczy na złe, a widzieć tylko dobre — i to ostatnie w dużej części nie z wykonania przez nas, ale z pożądania i przyjęcia przez ogólny nastrój, — dla własnej nauki i doświadczenia?

Zlot był związkowy, czyli urządzał go i kierował nim Wydział — względnie Przewodnictwo Związku.

Ponieważ odbyć się miał w Krakowie, więc z natury rzeczy, lwia część przygotowań i prac musiała spocząć na barkach Sokoła krakowskiego, ale zawsze pod nadzorem i kierunkiem Przewodnictwa Związku. Tak też i było; w Krakowie układały się wszystkie plany, programy, rozdziały, a te zatwierdzano we Lwowie lub w niektórych szczegółach zmieniano, poczem znów poprawione już wracały do Krakowa.

Ta część pracy, początkowa, szła wcale składnie i ściśle; do zarzucenia miałbym tylko — odnośnie do Związku, że strona agitacyjna i informacyjna była nieco zaniedbana, że odezwy i wezwania do Gniazd i Okręgów wydawano bezładnie, gorączkowo, że wezwania różne, pouczenia i wskazówki, jedne z drugiemi rozmijały się lub spaźniały. Do zamieszania przyczynił się i ten fakt, że Wydziały okręgowe wprost nie wiedziały, czy mają tu co do czynienia, czy też nie; Gniazda jedne znosiły się wprost ze Związkiem, drugie z Okręgami; tak było w sprawie nadzwyczajnych walnych zgromadzeń, pierwszych raportów, akcyi kolejowej. Co do orkiestr zabieranych na Zlot, co do objecanych, a potem inaczej rozdzielonych subwencyi zlotowych dla Gniazd — ten sam brak jasnych rozkazów. Co do kart uczestnictwa brak było pouczenia, czy mogą być wydawane rodzinom członków — a tylko za temi kartami było możliwe użycie pociągu kolejowego.

Z kwestyonarzami to było prawdziwe zatrzęsienie: bo zbierano je przez Związek, raz próbnie potem podwójnie, potem przez Okręgi, te znów osobno od siebie, a Naczelnictwo związkowe i okręgowe znów osobno — to pisemnie, to ustnie — tak, że w rezultacie Gniazda nie wiedziały, który i komu mają przedkładać. Okręgi nie mogły ich razem ściągnąć, a potrzebne daty niewiadomo w którym kwestyonarzu były prawdziwe.

Sokół krakowski rozpoczął swoje przygotowania wcześnie i na szeroką skalę; był rozpęd z miejsca, ale potem, w drodze i przy mecie, pędu nie było. Akcya czyniła wrażenie do końca, że jest w stadyum początkowem, bo ciągle zapełniały ją posiedzenia, obrady, kreślenie planów; ale nie widać było, iżby po obmyśleniu środków i kółek, puścić je w obrót tak, aby mechanizm cały ruszał się i robił. Czynnościami przygotowawczemi starano się zająć szersze sfery, poza-sokole; zapewne była w tem myśl nadania Zlotowi ogólnego interesu i przez wciągnięcie jednostek znaczących i wpływowych dodania przygotowaniom tym ważności i zapewnienia pomyślnego rezultatu — ale przesadzono w tym kierunku, lub... pomylono się.

Przeciwnie, w samym Sokole nie wszczęto żadnego większego ruchu, nie urządzono żadnego zgromadzenia, nie obudzono zajęcia, zapału, nie stworzono szerokiego koła z druhów, któreby od początku przejęło się ideą Zlotu, potem jego obmyślaniem, a potem wykonaniem. Liczne komisye, z radcami, rzeczoznawcami i różnemi powagami, odbywały posiedzenia, radziły, — ale setki członków przechodziły obojętnie koło sokolni, nie wiedząc, co się tam dzieje, spoglądało na wznoszące się trybuny boiska z ciekawością może mniejszą, niż przeciętny widz; a dziesiątki druhów, którychby dało się użyć do stałych i nieprzerwanych prac — nie zostały należyie ujęte i wepchnięte w mechanizm.

Apel w ostatnich dniach, przez dzienniki, lub na kilku zebraniach członków mundurowych i ćwiczących był już za późny — nie znalazł pożądanego odzewu, nie mógł wyrobić już tej atmosfery, jaka powinna przejąć całe Towarzystwo, któremu przypadła w udziale zaszczytna rola gospodarza Zlotu. Z powyższych przyczyn cały okres akcyi przygotowawczej czynił niekiedy wrażenie komitetu jakby obcego, który bez wątpienia był ożywiony dobrą wolą i obmyślił niejedno znakomicie, ale nie odznaczał się zespołem i gorącem, z jakiem pewna garść ludzi bierze się do roboty, tego umiłowania i uporu, aby aż ręce zakasać i robić po nocach, jak to nieraz w Sokole bywa.

Toż gdy od posiedzeń przyszło już do wykonania, gdy nie projekty ale samą rzecz trzeba było spełniać, i te setne czynności rozdzielić, a do czego swoją drogą wzięto się późno, gdy w ostatnich dniach się paliło, — brakło tego szerokiego koła druhów, bo... zapomniano je wciągnąć do Zlotu, brakło wykonawców, a komisye w swoim bardzo uroczystym składzie nie wypełniły luki, i stąd powstało w obsłużeniu Zlotu tyle usterek i niedokładności. Nie zaradziły im też ostatnie gorączkowe zarządzenia i starania, ani wysiłki kilku jednostek wprost upadających pod ogromem pracy.

W tak skomplikowanych czynnościach, jak są zlotowe, musi być wreszcie jedna ręka kierująca. To dobrze, że obmyśliwał go Wydział Związku, Przewodnictwo, Komisya-Matka, i cały szereg innych komisyi Sokoła krakowskiego; ale te wszystkie nici powinny się zbiegać w jednym ręku — i to już nie w ciele kolegialnem, ale u jednej osoby. Wszelkie przedsięwzięcia podobne, nie wiem jakiego użyć porównania, np. wystawy, wycieczki, obchody, gdy już są w fazie wykonania, bywają poddane jednemu kierunkowi, bo tylko wtedy może być przeprowadzenie ich jednolite i energiczne. Fakt, że my mamy już w ustroju pewien porządek, że jest prezes, sekretarz, naczelnik Związku i t. d. nie wykluczą tej potrzeby, bo Zlot przynosi całą masę czynności nadzwyczajnych; i nie idzie tu o zmianę kompetencyi, jeno właśnie o wyznaczenie człowieka, który przed tą starszyzną za całość ma być odpowiedzialny. Zdawało się zresztą, że rzecz tę pojmuje tak i Związek, bo wyznaczył generalnego sekretarza, skarbnika i gospodarza, ale ci, czy to przez niedostateczność udzielonych im pełnomocnictw, czy z pojmowania przez komisye krakowskie, że one do końca mają rządzić, czy ze stosunku do starszyzny krakowskiej, faktycznie, o ile widziałem, ową misyę generalną spełniali wcale nie-

znacznie. Z tego nieokreślenia kierownictwa i z braku podziału pracy wynikało też potem to, że kiedy nastał dzień zlotowy, kiedy armia sokola ściągnęła, gdy do dyspozycyi nią z jednej strony, a obsłużenia z drugiej, wszystkie kółka mechanizmu powinny były iść, jak w zegarku, pokazywało się, że niejedna czynność wprost niewiadomo było, do kogo należy, i czy wogóle należy do kogo. (Dok. nast.)

Z KURSU GIER I ZABAW W SKOLEM.

Skole, d. 25. Sierpnia 1910.

Dzielę się z Wami wrażeniami odniesionemi na kursie gier i zabaw. Kurs się już skończył, zostawiając uczestnikom niezatarte wspomnienie chwil wspólnie przeżytych, jasnych i pogodnych, wspomnienie wspólnej pracy, owianej prawdziwems zczerem koleżeństwem i to w warunkach takich, jakich nigdy przedtem na żadnym kursie związkowym nie było. Wyobraźcie sobie kilkudziesięciu młodych ludzi ze wszystkich stron kraju, złączonych jedną ożywczą a wzniosłą i wielką ideą, której z serca służą — ludzi, którzy zjechali w górską mieścinę i tu cały dzień Boży razem spędzają i przy pracy i w wolnych chwilach, a zrozumiecie, jakie współżycie i jaka zażyłość musi między nimi powstać

Prawie wszystkie większe miasta kraju wysłały ludzi na kurs wspomniany, był nadto jeden z Polskiej Ostrawy a jeden aż z Tyflisu, brakowało tylko przedstawiciela Krakowa. Nie wiem dokładnie, co było tego braku powodem, w każdym razie wielka szkoda, bo z kursu wiele można było skorzystać tem więcej, że ćwiczono działy dotąd zbyt mało lub z niedostateczną znajomością rzeczy uprawiane.

Dodatnią stroną kursu było to, że odbył się, nie jak dotąd, w miejskiem środowisku, lecz w okolicy górskiej. Sokół w Skolem użyczył uprzejmie całego swego budynku na kwatery dla uczestników, dzięki zabiegom prezesa Tow. Dra Madeyskiego uzyskaliśmy obszerną polanę leśną na ćwiczenia, rzeka niedaleko płynąca dostarczała kąpieli — jednem słowem warunki zdrowotne były znakomite co jest zasługą naczelnika Dra Wyrzykowskiego, którego głównie staraniem kurs przyszedł do skutku i którego myślą było przeprowadzenie go zdala od miasta i jego złych wpływów. To też mimo wyczerpującego wysiłku, mimo pracy trzechtygodniowej i to takiej, że ludzie nieraz ustawali — każdemu przybyło na wadze od 2—3 klg. każdy wracał rzeźki i zdrów a to właśnie dzięki ustawicznemu przebywaniu na świeżem powietrzu i to w strojach najprymitywniejszych, dzięki temu oderwaniu od miasta. Początek w tym kierunku zrobiony — nadal winny się wszelakie kursy odbywać li tylko na odludziu zdala od miasta, bo tam tylko możliwe stworzenie owych zdrowotnych warunków.

A teraz przejdźmy program dziennej roboty na kursie. O godz. 5 rano sygnał trąbką do wstawania. Po wspólnem śniadaniu wymarsz 27. kursistów (w czem 25. zwyczajnych a 2 hospitantów) razem z kierownikami (4). Przybory jak piłki, palestry, rakiety, oszczepy, płoty, a nawet samowary — niosą kursiści na plecach i ochoczo przy raźnym śpiewie dążą na polanę leśną, miejsce pracy odległe o kwandrans drogi od „Sokoła“. Polana okolona wokół świerkami, cudowny widok na otaczające wzgórza, dużo słońca i powietrza, wszędzie przepiękna w różnych odcieniach zieleń — bezwiednie odczuwa się w sobie tą pogodę, w jakiej się tonie, bezwiednie czuje się potrzebę ruchu, wysiłku. Humory znakomite — ochota do ćwiczeń bajeczna. Następuje zmiana toalety, większość zadowala się strojem kąpielowym; reszta na razie przywdziewa strój ćwiczebny. I zaczyna się praca. Pierwsza godzina to gry i zabawy mniej wyczerpujące — dla dzieci. Druga — lekcya gimnastyki szwedzkiej z przyborami, lekcya, jaką można na wolnem powietrzu przerabiać, jako uzupełnienie gier i zabaw, potem trzecia znowu gier — poczem pauza półgodzinna dla odpoczynku i posiłku. Z kolei godzina lekkiej atletyki a więc nauka rzutów, skoków biegów i t. p. a w końcu szermierka. O godz. $11^3/_4$ kończy się praca przedpołudniowa — po odśpiewaniu pieśni patryotycznej zdejmuje się zatkniętą poprzednio chorągiew czerwonobiałą i znowu przy wesołym śpiewie rusza cały hufiec do domu, gdzie o godz. 12 wspólny obiad. Alkoholu brak — tym, którym trudno przymusić się do abstynencyi, dozwolona szklanka piwa. Zresztą pije bractwo wodę sodową — jak smoki. Przerwa południowa do godż. $3^1/_2$ — poczem wykład (o czem niżej) po wykładzie (lub jeśli go nie było — zaraz po przerwie) wspólna kąpiel. Z kąpieli marsz na boisko, gdzie do godz. $7^3/_4$ przerobiono gry większe wymagające i większego wysiłku i większej wprawy. O godz. 8-mej wspólna kolacya — potem orkiestra, śpiewy, rozmowa i t. d. — o godz. 10. wszyscy mają być w łóżku. Dodajmy do tego strzelanie kolejno po 3, po południu od godz. $3—4^1/_2$ a będziecie mieć szkielet zajęcia całodziennego — z małymi zmianami uprawianego przez cały przeciąg 3 tygodniowego kursu. Nadto w niedziele i świętawycieczki w okolice — kto zmęczony wypoczywał.

A jeśli deszcz? Szczęśliwym zbiegiem były tylko 2 dni powszednie prawdziwie deszczowe bo mały lub krótki deszcz nie przeszkadzał w robocie, naturalny strój nie cierpiał od deszczu. I w deszcz nie brakło roboty. Więcej wykładów, wprawianie się w robieniu opatrunków, masażu — robienie przyborów do zabaw, szermierka w sali, strzelanie pod dachem na dziedzińcu dłużej niż zwykle — wypełniło korzystnie cały dzień Boży.

Kurs miał swe dodatnie strony, miał też i braki. którym się zresztą dziwić nie można. Wszak to był

pierwszy kurs nowego typu o programie zakreślonym tylko w ogólnych zarysach — nadto zorganizowany dopiero w ostatniej chwili po dniach grunwaldzkich, doświadczenia na nim zebrane miały być dopiero podstawą do ułożenia na przyszłość stałego planu kursów tego rodzaju — był to więc pierwszy krok na nowej nie utartej drodze, niejako próba odstąpienia od dotychczasowej modły i stworzenia szerszego programu ćwiczebnego. Gry i zabawy, lekka atletyka, nieocenione ćwiczenia z gimnastyki szwedzkiej, strzelanie, szermterka, pływanie, piesze wycieczki i t. p. to działy ćwiczeń dotychczas u nas w wielkiem zaniedbaniu, drążek i poręcze dominują na całej linii. Jest jeszcze cały legion ludzi, którym trudno zerwać z dawnym kierunkiem, którzy na gry gimnąstyczne patrzą z pewnem lekceważeniem jako na zabawkę — ludzie ci nie rozumieją, że nie tylko w nich leży potężny czynnik wychowawczy, ale że przedewszystkiem cel zdrowotny wybija się na pierwsze miejsce. Mimo przykładów wokół, mimo zgody fizyologów, że ćwiczenia swobodne na wolnem powietrzu, to rzecz przepotęcżnej wagi, mimo to, że fala nowego prądu płynie szybko naprzód — dużo z nas stoi w miejscu, zadawala się rolą widzów i nawet nie stara się ząpoznać z rzeczami któreby mogły rozszerzyć ich wiadomości fachowe. I dlatego nieraz najlepsze chęci rozbijają się o to niedokształcanie naszych fachowców. Przykładem Zlot grunwaldzki, gdzie sędziowie, mimo, że byli wybrani z najlepszych ludzi, mimo, ze mieli dokładnie opisany sposób postępowania i oceniania zawodów, nieraz nie wiedzieli jak działać i popełniali horrendalne błędy u ludzi fachowych wprost karygodne, obnizając przez to wartość samych zawodów. Ludzi nam brak — ludzi znających sięna rzeczy! To jest ta kula u nogi, dlaczego żółwim krokiem naprzód idziemy. Ludzi trzeba wykształcić — obeznać ich z rzeczami, których nie znają, inaczej nic się nie uda — to było powodem, dlaczego stworzono kurs inny, niż dotychczasowe.

Darujcie mi to mimowolne refleksye — nadal będę się już trzymał rzeczy. A więc przejdźmy do szczegółów gospodarczych i technicznych — potem wam napiszę, co w całości było mem zdaniem dobre a có winno być w przyszłości zmienione.

Rozlokowano tedy ludzi po ubikacyach sokolich, mieszkańcy każdego pokoju wybrali sobie gospodarza, który miał dbać o porządek, czuwać nad rychłem wstawaniem rano, pilnować, by ludzie wczas kładli się spać i t. p. Część kursistów stołowała się w pobliskiej restauracyi płacąc dziennie 2·40 K. za wcale przyzwoity wikt, część na miejscu u kursora za 2·00 K. dziennie. Nadto na wspólny koszt zakupiono cukier, cytryny herbatę (samowarów dostarczył Związek) którą się raczono na boisku ćwiczebnem w czasie przerw w robocie. Kierownicy podzielili między siebie pracę — d. Wyrzykowski objął dział hygieny, d. Wyrobek gry i zabawy, d. Sikorski lekcye szwedzkie, szermierkę, strzelanie i część lekkiej atletyki, d. Kapałka lekką atletykę i kilka gier większych. Zaprowadzono dziennik czynności, w którym zapisywano skrupulatnie wszystko co każdego dnia przerobiono. Ten dziennik będzie podstawą do ustalenia planu w przyszłości.

Gier i zabaw przerobiono ogółem 39. Mieszczą się w nich gry dla dzieci od lat 6 w wyż, dla młodzieży i dla dorosłych. Kursiści po dokładnem poznaniu gry — kolejno je nadal sami prowadzili dla wprawiania się w kierownictwie. Dwa razy przybyły na zabawy dzieci szkół okolicznych w liczbie 320; kursiści mieli wtedy sposobność praktycznego zastosowania nabytych wiadomości.

Lekka atletyka objęła prawie wszystkie skoki, rzuty, chody i biegi. Kursiści poznali, w jaki sposób stopniowo i systematycznie dochodzi się do właściwego ćwiczenia, dzielono każde metodycznie na poszczególne fazy, podano sposoby trenowania i ocenienie wyników. W ten sposób dędą wiedzieć kursiści jak innych stopniowo w rzecz wćwiczać.

Z szermierki poznano tylko postawy i chody cięcia i parady, szermierkę przerabiano w zastępie jako ćwiczenia wspólne.

Strzelanie odbyło się już w szerszem zabresie niż szermierka. Każdy poznał się z bronią, ze sposobem nauki strzelania, z dyscypliną strzelecką, każdy oddał do tarczy 10 strzałów nabojami kapslowymi a raz odbyło się ostre strzelanie w górach na odległość 300—400 kroków. Mieliśmy 4 Mannlichery, dzięki niestrudzonemu i ze wszech miar nczynnemu druhowi Czaykowskiemu.

Kąpiel i pływanie odbywało się w pobliskiej rzece górskiej, o prądzie silnym a niewielkiej przestrzeni, gdzie pływać można.

Lekcye ćwiczeń szwedzkich, przerabiano przez dwa tygodnie. Każda lekcya obejmowała tygodniowy zasób ćwiczeń, ćwiczeń bez przyborów i z przyborami ew. przyrządami które można na wolnem powietrzu przerabiać.

Pieszych wycieczek było 2 — jedna w góry, druga do Bubniszcz — była jedna kolejką górską, nadto zwiedzono tartak parowy i fabrykę zapałek. Raz występowano publicznie na festynie sokolim gdzie przerabiano 4 gry i budowano piramidy.

W końcu zaznaczam, że „niestety“ odbyła się i wieczornica taneczna, niestety dlatego, że tego rodzaju zabawy psują kompletnie następny dzień ćwiczeń, a w końcu kursu wieczornica pożegnalna, wydana przez „Sokół“ skolski.

Wykłady jedno lub kilkogodzinne były następujące:

1. Hygiena gier i zabaw, hygiena sportu (odżywiania, stroju i t. p.)
2. Masaż i jego zastosowanie.
3. Pomoc w nagłych wypadkach i zakładanie opatrunków.

4. Drużyny szkolne na wzór angielskich Boys-Scouts.
5. Ogólny pogląd na gimnastyczny szwedzki system.
6. Znaczenie gier i zabaw, organizowaniu ich, zakładanie parków Jordanowskich i boisk dla gier.
7. Metodyka ogólna i szczegółowa gier i zabaw.
8. Urządzanie zawodów.
9. Przybory do gier — sposoby ich sporządzania, literatura gier i sportów.
10. Football, tennis, hockey.
11. Chody, biegi, skoki i t. p. sposoby trenowania.

Tyle o samym kursie. Z przedstawionego przebiegu widzicie że chociaż to był kurs zabaw, na bawienie się nie wiele czasu było. Praca była wielka a mimo tej pracy nie zrobiono tyle, i tak, jak z góry było zakreślone.

Za dużo materyału wyznaczono na krótki czas trzechtygodniowy — to jest pierwsza wada kursu. Ludzie potężnie pracowali, zespół był doskonały, analfabetów gimnastycznych nie było, zjechali ludzie już dosyć z rzeczę obznajomieni — a przecież trzeba było przedmiot ścieśniać, obcinać, bo czasu brakło a należało podać zamkniętą całość. I z tego wynika, że albo kurs taki, jeśli ma objąć to, co na niniejszy wyznaczono, winien trwać nie 3 ale 5 lub 6 tygodni, albo też należy materyał zmniejszyć, by go można w trzech tygodniach wyczerpać. Ja jestem za drugą ewentualnością, bo łatwiej komu zjechać na 3 lub 4 aniżeli na 6 tygodni, a powtóre 6 tygodni pracy na kursie mimo najidealniejszych warunków to trochę za dużo.

Żeby zaś przerobić wszystko, żeby ze wszystkimi działami ćwiczeń kursistów zapoznać — można stworzyć 2 typy kursów. Jeden typ kładłby nacisk na gry i zabawy — te traktowanoby jak najdokładniej i jak najszerzej, obok gier lekka atletyka, a więc tylko 2 przedmioty. Drugi typ umieszczałby na pierwszem miejscu gimnastykę — reszta byłaby ubocznymi przedmiotami. W takim razie kurs równorzędny powtarzałby się co 2 rok (jeśliby co roku kursy się odbywały) gdyby zaś miało być wszystko co roku, niechże kurs trwa 6 tygodni, lecz niech będzie podzielony na 2 trzechtygodniowe bezpośrednio po sobie następujące, na 2 o odmiennych typach. Każdy kto chce swe wiadomości uzupełnić lub rozszeszyć zjedzie na 3 tygodnie pierwsze lub drugie zależnie od tego, w czem większe czuje braki czy w ćwiczeniach czy w gimnastyce.

Przy takim podziale można będzie każdy dział głęriej i gruntowniej objąć — nie będzie wypadku, że kierownicy proszą się nawzajem o ustąpienie godziny na swój przedmiot.

Pływanie i strzelanie winno być obowiązkowe na każdym kursie, każdy winien się nauczyć dobrze pływać i strzelać, by mógł innych tej samej sztuki wyuczyć. Wcześniej czy później musi być strzelanie wprowadzone w nasz program Sokoli jako ćwiczenie obowiązkowe nie traktowane dorywczo *).

Szermierki, w masie ćwiczonej, nikt się jeszcze nie nauczył. Korzyść z takiej nauki nie wielka, prawie żadna, nauczyciel nie jest w stanie dostrzedz wszystkich usterek, co prowadzić można do zmanierowania się. szermierzy. Szermierki można się uczyć tylko w pojedynkę na osobnym kursie — inaczej tylko zabiera czas potrzebny dla innych ćwiczeń.

Dodać należy nieco ćwiczeń gimnastycznych ale tylko „nieco“ jedynie jako uzupełnienie ćwiczeń swobodnych, oczywiście z zakresu systemu szwedzkiego. Albo dokładne traktowanie albo tylko uzupełnienie gier ćwiczeniami. *Tertium non datur.* Inaczej powezmą ludzie o tak ważnej i mądrej rzeczy fałszywe pojęcie a sami nie zaznajomią się z gimnastyką a będzie to z krzywdą dla gier i zabaw.

Przy lekkiej atletyce koniecznie należy dążyć do wyrobienia sobie ludzi na dzielnych sędziów i w przyszłości na urząd ten powoływać tylko tych, którzy taki kurs odbyli. Konieczne przeto nie tylko zaznajomienie i wyćwiczenie kursistów w samych ćwiczeniach, należy im podać dokładnie sposoby oceniania, ogólnie przyjęte reguły w świecie sportowym, sposoby urządzania zawodów i t. p. W program kursu był ta rzecz włączona — niestety krótki czas nie pozwolił wyczerpać tego tak dla nas ważnego przedmiotu.

Nie twierdzę, że tak być powinno, jak piszę. Chcę tylko podnieść, że program kursu koniecznie powinien być zreformowany. Tego zdania zresztą byli sami kierownicy kursu. Nie chciałbym także, byście z podanych uwag wyciągnęli fałszywy wniosek, że kurs się nie udał. Uważam go przeciwnie za bezsprzecznie udały, korzyści były wielkie — lecz braki, które dodatnich stron nie obniżą, należy podnieść, by je można w przyszłości usunąć. Zresztą była to próba, pierwszy krok, jak powiedziałem, doświadczenie dużo wszystkich nas nauczyło.

Nową rzeczą na kursie był także wykład o boys-scouts. Tę rzecz należy wziąć szerzej i głębiej, nie poprzestać na wykładzie ale praktyczne ćwiczenia, na podane naprzód tematy, w czasie wycieczek urządzić i to nie raz ale kilka razy. Ponoś lwowskie grono nauczycielskie opracowuje podręcznik w tym kierunku — gdy rzecz z druku wyjdzie, przekona się ogół Sokolstwa, co to za przewspaniała rzecz, owe ćwiczenia wywiadowcze, owa strategia zwiadowników. I dla uczniów i dla członków tę rzecz wprowadzimy — wejdzie znów nowy dział w nasz program.

Zaczęto również na kursie przerabiać ćwiczenia w rozpoznawaniu sygnałów optycznych. Nie wiem, czy

---

*) Już się to stało (*przyp. red.*).

alfabet w tym kierunku już ustalony. I to w czasie ćwiczeń zwiadowczych winno się przerabiać, przygotowawszy rzecz na kursie.

Jeżeli jeszcze kurs będzie się odbywał tam, gdzie nie rwąca rzeka będzie służyć do kąpieli, ale gdzie będzie pewna przestrzeń spokojnej wody, gdzie można będzie nie dorywczo lecz systematycznie z wszelkimi przyborami pływackimi przedstawiać naukę pływania i nie umiejących pływać — tej sztuki wyuczyć — to spełniony będzie ostatni postulat kursu poprawnego.

I to ma być już z rokiem przyszłym wprowadzone.

Kończę tę moją przydługą a jeszcze niedokładną korespondencyę jeszcze raz podkreślając wielką zasługę tych, co kurs do skutku przyprowadzili jeszcze raz podnosząc, że mimo braków, które nie były niespodzianką — spełnił kurs to, co sobie po nim obiecywano a kończę wyrażeniem nadziei — że raz nareszcie wyrwiemy się na swobodę — na słońce — używając sal tylko wtedy — gdy na wolnem powietrzu ćwiczyć nie będzie można.

Zygmunt Wyrobek.

PIESZA WYCIECZKA DO NIEPOŁOMIC

na uroczystość sypania Kopca grunwaldzkiego.

Poruszona przez druhów sąsiednich okręgów podczas V zlotu sokolego w Krakowie, myśl urządzenia wspólnej pieszej wycieczki do Niepołomic na sypanie Kopca grunwaldzkiego, została w czyn wprowadzona w dniu 13-go i 14-go sierpnia. Późną nocą z 12-go na 13-go sierpnia przybyli inicyatorzy do Krakowa w pokaźnej liczbie, przez miejscowych druhów mile witani i do gmachu sokoła odprowadzeni gdzie noc spędzili. Na drugi dzień po wysłuchaniu mszy w kościele N. P. Maryi zwiedzano Kraków i jego historyczne pamiątki. — Naznaczona na popołudniu wycieczka nie zapowiadała się jednak dobrze, gdyż prawie przez całą ubiegłą noc i przedpołudnie, padał deszcz z małemi przerwami.

Nie tracono jednak fantazyi, a nawet z strachajłów przed błotnistą drogą serdecznie podrwiwano. Powoli zwalniał deszcz i poczęło się przecierać, tak, że popołudniu na godzinę wyruszenia błysło słońce podnosząc animusz w szykujących się na boisku szeregach. Między ustawionymi drużynami wszczął się ruch. Zwijano na gwałt i przytraczano do tornister, dotychczas z obawy przed deszczem nie zwinięte chaweloki. Wydano rozkazy, i punktualnie o godzinie 4-ej po południu przy dźwiękach muzyki ruszono w pochód dążąc drogą na Czyżyny, Mogiłę, Pleszów, Wyciąże do Wolicy, gdzie część w tamtejszej szkole na nocleg pozostała druga zaś przeważnie z Krakowian złożona, przeprawiwszy się późną nocą w Rogowie przez Wisłę do Niepołomic dotarła.

Niespodziewanem tem najściem, sprawiliśmy Niepołomiczanom nie mało kłopotu z noclegiem, który przy zabiegach tamtejszego niezmordowanego naczelnika dr. Zięby wypadł prawdziwie po żołniersku. Parę snopów długiej słomy, z stodoły jednego z tamtejszych druhów w mig przewędrowało na naszych barkach do sali sokoła, gdzie rozesłana i starą kurtyną czy czemś podobnem nakryta była aż nadto wygodną pościelą. Dokuczało nam tylko zimno pod przemokłemi podczas pochodu pelerynami. Mimo to tryskał do późna w nocy żywy humor, którym bawił jeden z podgórskich druhów.

Powoli przezwyciężyło znużenie i sala zagrzmiała na różne tony chrapaniem.

Nagle doleciało do moich uszu: „a chrapali tak twardym snem“ i tuż nad towarzyszem obok mnie spoczywającym zobaczyłem podgórskiego druha, który trzymając kawałek kiełbasy w ręce i deklamując trącał nią po nosach śpiących budząc ich do życia. Przepiękny ranek i gadulstwo owego druha, spędziło nas wcześniej niż zazwyczaj z posłania. Poczęto się pośpiesznie ubierać by wyjść naprzeciw zdążającym z Wolicy. Cała dolina Wisły wraz z chatami i okalającemi je sadami tonęła jeszcze w szarej mgle. Zdala gdzieś dolatywały tony dziarskiego marsza.

Coraz wyraziściej uderzały one w ściany mgłą spowitych domostw, przenikały je budząc i wyrywając z pościeli ciekawszych. Tu i owdzie skrzypło okienko lub drzwi stodoły i w nich zjawiały się rumiane, jeszcze zaspane oblicza dziewoi lub rzeskiego parobczaka, który jak gdyby niedowierzając z oczonej, i w śnie na podłożu opowiadań ojców i dziadów wybujałej marze ubiegłych lat, przecierał oczy ręką. Nagle poważniały ich twarze na widok zwartych dziarskich szeregów, przywołując dawne przez starych przy kominku wieczorem opowiadane dzieje roku sześćdziesiątego trzeciego. Trzeba bowiem wiedzieć, że lud okolic nadwiślańskich, aż hen — po Tarnobrzeg — zna dobrze te czasy, gdyż tam prawie co wioska, ktoś onego czasu poszedł hen za Wisłę.

Zna te czasy i młódź z opowiadań uczestników i takich co to choć za Wisłę nie poszli lecz z służby dobrej sprawie znani byli. I piszący te słowa poznał jednego z takich pracowników, który nieraz wspominał: „panie — ilu się to nocą przewiezło tam — a ilu z powrotem nieraz w takim stanie, że Boże się pożal“. Długo tam chyba w chatach wieczorami zimowymi, wzbudzone naszem przejściem, krążyć będą pogwary o minionej przeszłości snując zarazem horoskopy na przyszłość. I to coś warte.

Zdążono nareszcie do Niepołomic, gdzie wprost udano się na nabożeństwo do tamtejszego starożytnego kościoła, skąd po wysłuchaniu mszy udano się na zwiedzanie starożytnego zamku, niegdyś czasowej siedziby królów polskich podczas polowań. Dawny ten świadek wielkiej naszej przeszłości, smutny i odarty

przedstawia widok. Służył on niegdyś za koszary kawaleryi — dziś umieszczono w nim Temidę i zarząd państwowemi, dawniej królewską własność stanowiącemi lasami. Przykre uczucie opanowało dusze zwiedzających tę budowlę, a spotęgowało się ono jeszcze wobec postępku żandarma po udaniu się z zamku na skromny posiłek do tak zwanej „kantyny„ w koszarach kawaleryi za miastem położonej, a przez jednego z tamtejszych druhów utrzymywanej. Pan ten, w zapale służbowym przeszedł granice praw a nawet zwykłej przyzwoitości wypędzając wprost w brutalny sposób druhów niby z rejonu koszarowego przeciw czemu zaprotestował sprawujący dozór nad koszarami „Wachmistrz“, wyprosiwszy sobie grzecznie, wkraczanie owego pana w sprawy z goła go nie dotyczące. Intermezo owe wywołało tylko u uczestników uśmiech politowania.

Nareszcie ruszono na tak zwaną „Wężową górę“ z której zdala widniały zarysy rozpoczętego pamiątkowego kopca.

Położenie kopca jak wymarzone. „Wężowa góra“ jest bowiem jedynym garbem nad naczyniem Wisły się wznoszącym. Już z samej góry roztacza się wspaniały widok na wsze strony. Od północy widnieją na horyzoncie wzgórza: Koniuszy, Brzeska, Koszyc, Działoszyc, Skalmierza, części Polski, nad którą świszczy knut cara. Od zachodu widnieje w dali jak na dłoni Kraków z swymi smukłemi wieżycami kościołów i panującym ponad wszystkiem Wawelem. Od południa w krąg, tuż, rozciąga się puszcza niepołomska, w dali na horyzoncie majaczeją Tatry.

W tem to miejscu przybyłe drużyny, okoliły półkręgiem wznoszący się już do pięciu metrów kopiec. Z szeregów wystąpił mąż i w podniosłych, porywających słowach podniósł ową chwilę dziejową na pamiątkę której sypiemy dziś ten niespożyty pomnik. Zadrgało w każdym żywiej serce, a widok który teraz nastąpił u niejednego wycisnął łzę z oka. Padł rozkaz „w prawo patrz!“ muzyka zagrała „Jeszcze Polska niezginęła“ podczas gdy z szeregów wysunęły się cztery postacie z których dwie niesły coś w zawiniątkach, zdążając na kopiec.

Byli to właśnie ci, którzy prawie, że na piersiach przynieśli po szczypcie ziemi — ben zdaleka z pod innych zaborów — by ją tu, na znak jedności i całości tej ziemi na kopcu wysypać.

Po tym akcie na rozkaz rozpierzchły się szeregi, i szara brać jęła się taczek.

Wśród gwaru, nawoływań, żartów i dosypywania sobie ziemią na kopiasto taczek, pracowano w szybkim tempie bez przerwy, przeszło trzy godziny.

Wirowało i migotało od barw w tym tłumie. Przemykały się, to czerwona koszulka sokoła, to granat, to szarak, to elegancka sukienka damy, to spodniczka to kaftan lub sukmana wiejska. — Wszystko to biegło — pchało — wymijało się z ciężkiemi taczkami ziemi by tylko więcej od drugiego wywieść.

A kopiec rósł — potężniał „na chwałę ojcom — otuchę braciom“.

Wśród tej ochotnej, wesołej, pełnej gwaru i napędzań się — pracy, ani się spostrzeżono jak nadeszła nieubłagana chwila odjazdu — chwila zawsze w życiu przykra, gdy się żegna kochane serca.

Wszystko nagle sposępniało. — Ustał gwar, zwisły bez władnie, więcej z żalu niż z przepracowania ręce i pierś ciężko westchnęła. Zwarły się szeregi, żegnane: „bywajcie zdrowi“ „do widzenia“ z wśród których padały gromkie: „czołem“ „do widzenia“.

Część wycieczkowców powróciła do Krakowa statkiem, część z Podłęża koleją. Tak minęła owa przepiękna wspólna nasza wycieczka, która chyba każdemu uczestnikowi miłem wspomnieniem na zawsze pozostanie.

Co do spostrzeżeń poczynionych nad ową wycieczką podnieść należy, że cały nasz strój uroczysty wprost do pieszych wycieczek się nie nadaje.

Karykaturalnie zaś wygląda i śmiech u każdego wzbudza gdy się go jeszcze tornistrem lub z niemiecka żywcem przetłumaczonym „pleco workiem“ przyozdobi.

Jakiż to wspaniały widok przedstawia w ten sposób przybrana drużyna po przebyciu bodaj mili w tych naszych historyczno — nieodłącznych butach.

Chód całej drużyny staje się ociążałym, powłóczystym, przechodząc na dłuższych przestrzeniach lub złych drogach, wprost w chód kaczo - chwiejny, wyglądu dziarskości zgoła nie znamionujący.

Cierpi na tem przedewszystkiem płynność i rześkość pochodu, opóźniając przez to niepomierne przebycie pewnych przestrzeni w normalnym czasie.

Co zaś do barwy stroju, to wyznać muszę, że na każdem podłożu otoczenia, prócz szarej drogi, na dalekich przestrzeniach się wybija, ruch oddziału i każdej jednostki zdradza.

Słowem o naszym stroju powiedzieć można, że każda jego część składowa kłuci się jedna z drugą o pierwszeństwo niepraktyczności i niewygodności, a wszystkie razem wzięte aż krzyczą. Konieczność — i dogodność z jednej strony, wycieczki do sąsiednich okręgów z którymi się szczególniej u nas bardzo często znosimy i odwiedzamy, prą do tego by nareszcie pomyślano nad strojem ogólno wycieczkowym.

Miałoby to i te dobre strony, że wprost nawet w życiu codziennem wiedzielibyśmy do kogo się wzrócić — czyli innemi słowy poznawalibyśmy się nawzajem.

Wreszcie zaznaczam moje spostrzeżenie co do strojów innych okręgów, że i one prócz kroju, jeszcze jaskrawiej na odległość się odbijają — są zatem pod tym względem jak i nasze niepraktyczne.

Co zaś do samych wycieczek, jakiemiby one nie były zaznaczyć należy, że winny one łączyć w sobie pożyteczne z miłem. Winny przynieść każdemu prócz przyjemności i korzyść umysłową.

Należy zatem koniecznie wprowadzić do nich naukę poznawania okolicy, zastosowania służby wywiadowczej, zasadzek — oceny użyteczności okolicy pod względem strategicznym, oceny odległości, oryentacyi w terenie — poznanie komunikacyj — a nawet służby pionierskiej — słowem winny być połączone z tem wszystkiem co nam pewne korzyści fizyczne i umysłowe przynieść może, a co nam zarazem samą wycieczkę uczyni przyjemniejszą i użyteczniejszą od dotychczas praktykowanego bezmyślnego darcia butów.

B. W.

OD REDAKCYI.

W czasie pozlotowym zaszły w wydawnictwie „Przeglądu“ pewne przeszkody, z powodu których opóźniło się ono. Pragnąc je uregulować, łączymy te zaległe numera, mianowicie za wrzesień i październik w jeden numer, dzisiejszy — tak samo za listopad i grudzień wydany znowu w najbliższych dniach wspólny, zbiorowy numer, — a nadal od stycznia 1911 r. będzie pismo wychodziło regularnie i bieżąco.

Pismo nasze pomieszcza przeważnie artykuły o treści zasadniczej, jak rozprawki, krytyki, wiadomości ogólne — a mniej sprawozdania i notatki kronikarskie, wobec czego spóźnione wydanie nie wpływa na aktualność i znaczenie ich; i to przeświadczenie pozwala nam mieć nadzieję, że Szanowni Czytelnicy darują nam niechcącą zwłokę, za którą w każdym razie przepraszamy.

KONKURS.

Polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Tarnowie, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę pomocniczego nauczyciela gimnastyki, z płacą 120 kor. miesięcznie, z obowiązkiem udzielania 20 godzin nauki tygodniowo.

Warunki: egzamin z gimnastyki, rządowy lub związkowy.

Posada do objęcia z dniem 1. lutego 1911.

Podania wnosić do 31. grudnia br.

Do nabycia w Administracyi „Przeglądu Sokolego“

Broszury:

Dr St. Rowiński: Ideały i cele Sokolstwa . . 40 h.
St. Szaynowski: Zloty sokole . . . . . 40 h.
E. Kubalski: Zjazd gimnastyków niem. we Frankfurcie . . . . 40 h.

Regulaminy:

Organizacya członków mundurowych . . 15 h.
Regulamin dla pieszych wycieczek sokolich 20 h.
Regulamin dla orkiestr sokolich . . . . 20 h.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.